Rok VIII. Kraków 15. Stycznia 1905 r. Nr. 2.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZIELONA 7. Telefonu Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G., Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



KOBIETA-POSĄG.

Mam dla dzieł sztuki uznanie wielkie
Na płótnie, czy też w marmurze,
Z tem wszystkiem jednak wolę podziwiać
Prawdziwe piękno w naturze!

Niech sobie wielbią Venus Milońską
Poeci w wzniosłym swym hymnie,
Ja na boginie z marmuru — gwizdam
Gdy żywa Venus jest przy mnie!

I nad Venery klasyczne rysy
Wolę jej minkę swawolną —
I przy tem nie ma fatalnej kartki:
Że się „dotykać nie wolno!“

OD ADMINISTRACYI.

P.T. Abonenci, którzy nadeślą prenumeratę przynajmniej za pół roku z góry, t. j. 4 korony – otrzymają bezpłatnie jako premię, wspaniały

Kalendarz „Bociana“ na r. 1905.

Siła przyzwyczajenia.

Dwie artystki z teatru ludowego, panna Zofia i jeszcze jedna panna, rozmawiają w cukierni Piaseckiego.

— Ach, moja ty kochana — mówi panna Zosia do koleżanki — żebyś ty wiedziała, jaka ja jestem nieszczęśliwa! Wyobraź sobie, od dwóch może lat nie mogę kłaść się do łóżka, bo w łóżku na żaden sposób usnąć nie jestem w stanie!..

— Hm! nic dziwnego — odpowiada na to koleżanka — widzisz, co to znaczy siła przyzwyczajenia!...

Na willegiaturze.

Pan X., bawiący na willegiaturze w... Półwsiu Zwierzynieckiem, opowiadał przyjaciołom po przybyciu swojem do miasta, jak się znakomicie bawił podczas tego letniego odpoczynku.

— Mówię wam, nie macie pojęcia, jak się tam bawiliśmy, jak popijaliśmy codziennie! Pewnego razu tośmy tak zawzięcie pili, że na drugi dzień znalazłem się w stajni i to nie w mojej, ale w obcej!...

Odpowiedź z morałem.

Powiadają, że znana jędza pani Lucyna, pewnego razu po gwałtowniejszej kłótni z Józiem, wypaliła mu siarczysty policzek.

Wstał — włożył kapelusz na głowę i biorąc za klamkę, zauważył cierpko:

— Moja Lucysiu! Kiedy cię przed czterdziestu laty prosiłem o twoją rękę, nie przypuszczałem, że będziesz jej używać do tak niewłaściwych celów!...

Chrząknął i wyszedł.

W PRZEDEDNIU ROZSTANIA.

Pomieszkanie w kryminale
To przecie nie w lesie,
To, co będzie mi potrzeba
Każdy mi przyniesie!

Będzie wódka, będzie piwo,
Będzie i kiełbasa,
Bo to wszystko zapłaciłem
Z góry już u Frassa!

Do Michała przyjdzie także
Mych przyjaciół banda,
Przyjaciółki mi przywiodą
Od *„kolegi“* Branda!

Pomieszkanie w kryminale,
To przecie nie w lesie,
Co zostanie z kuchni Frassa
Lucyna wyniesie!

Bocian.

W uczciwej familii.

Panna Mania, młoda i urodziwa dziewczyna, od pewnego czasu zaczyna coraz później przychodzić do domu. Już i o jedenastej powrót dla niej zawczesny i dopiero o dwunastej lub po dwunastej zjawia się w rodzinnem zaciszu. Pewnego jednak razu przychodzi dopiero nad ranem.

— Fe! wstydź się Mańka! — łaje ją matka — jak ty możesz tak pózno przychodzić! A czemu przynajmniej, kiedy już tak późno wracasz, nie przyniesiesz bodaj kilka dobrych cygar dla ojca i choć flaszkę koniaku dla mnie?!..

Z „Nowin“.

(Autentyczne).

— Czy pan jadł szparagi?

— Nie, ale moja żona ma za to garb na plecach!...

— Co pan mówi — ze szparagów?

— Nie! z natury!...

Skutek na odległość.

Pani Iks leży chora, a to z tego powodu, ż spodziewa się wizyty bociana. Tymczasem przychodzi do niej przyjaciółka, pani Zet, która s blisko sześć miesięcy z nią nie widziała.

— Ach droga pani — wita ją trzynastoletni córeczka, panna Józia — niech pani cicho mówi bo mamusia chora! Wie pani, obiecała mi braciszka!

— Ależ Józiu! — odpowiada na to pani Zet – co ty mówisz, przecie wasz ojciec od dwóch la bez przerwy bawi w Ameryce!...

— I cóż to szkodzi, proszę pani — odzywa się z dumą Józia — ale za to w zeszłym roku przysłał list przez jednego pana, bardzo dobrego znajomego, z którym mieszka w Ameryce...

Surowi wegetaryanie.

— Słyszałem, że Henryka wyrzucono ze stowarzyszenia wegetaryanów?

— Tak, bo zauważono, że przygryza końce wąsów...

Za dużo.

— Słuchajno Helciu! — mówi stara matka do swojej córuchny — ty swojem postępowaniem odstraszysz wszystkich konkurentów! Nie dawno naprzykład doktor zwracał mi uwagę, że ty masz za dużo toalet...

— Doktór? i mama zważa na taką małpę? Toż on, żeby zobaczył kobietę w jednej koszuli, toby jeszcze krzyczał, że ma za dużo toalety na sobie!..

Nasze dzieci.

Malutki Cesio zbroił coś, czy też nie posłuchał w czemś rozkazu ojca, więc też tatuś wykłada go na kolano i okładając mu odwrotną stronę medalu, woła:

— A ty smarkaczu! a ty gałganie! a będziesz ty mnie słuchać, czy nie?!... Jestem ja twoim ojcem, czy nie? co?!...

— A...a...a...a... — łka wśród łez Cesio — a... skądże ja...a...a... mogę to wie...e...dzieć ta..a...tusiu!

Rękawka.

(Humoreska).

Państwo Adolfostwo po czterech latach pożycia małżeńskiego doszli do tego kresu, który grzecznie nazywa się oziębieniem kompletnem wszelkich bliższych stosunków.

W prawdzie żyli i mieszkali pod jednym dachem, wprawdzie jadali te same potrawy i pijali to samo wino przy jednym i tym samym stole, ale pozatem innych wspólnych rozkoszy nie mieli... nie chcieli mieć ich nawet.

Pani Adolfowa myślą goniła gdzieindziej, a pan Adolf w tym „rekordzie rozbieżnych linii małżeństwa“ nie dał się wziąć swej żonie nawet na ćwierć długości.

Swoją drogą oboje nie mieli sobie nic a nic do wyrzucenia, obojgu czas spływał przyjemnie. Każde z nich miało swoje przyjemności, każde uganiało się za niemi. Jedno drugiemu nie krzyżowało planów, nie właziło w drogę. Słowem, państwo Adolfostwo żyli w najlepszej zgodzie i harmonii....

I taki stan rzeczy trwał już od półtora roku, gdy przypadek — no! proste zrządzenie losu zapędziło pod ich dach dwoje ludzi, którzy... no, którzy w życiu państwa Adolfostwa odegrali wcale niepodrzędną rolę, choć stanowiska ich były bardzo podrzędne.

„On“ posiadający postawę Herkulesa a twarz Apollina „nastał“ u państwa Adolfostwa za kamerdynera....

„Ona“ nazywała się Rózia i była to cudowna blondynka o niebieskich zawsze rozmarzonych oczach, drobnych rączkach i nóżkach, zbudowana jak Venus z Milo, albo Kleopatra egipska... choć dzierżyła tylko nędzną godność pokojówki.

„On“, pan Józef, usługując do stołu, umiał niby nieprzyjacielska baterya zarzucać panią Adolfową swemi palącemi spojrzeniami. Niby przypadkiem złapany na tem przez ostrzeliwaną, spuszczał skromnie źrenice ku ziemi, ale z pod rzęs ciskał dalej ogniste kule i uśmiechał się przy tem tak cudownie, że nawet parę razy pan Alfred zwrócił na to uwagę mówiąc do żony

— A czy ty uważasz Maniu, jaki to śliczny chłopiec z tego Józka? A oczy to mu się świecą jak ślepia u wilka....

Pani Mania zwracała zaś tak dalece uwagę na te przymioty swego Komerdyusza, że niezauważyła nawet, jak Rózia opiekowała się panem Adolfem, jak dbała, aby jego łóżko było dobrze posłane, aby mu niczego nie brakło i jak często z uśmiechem zadowolonej ze spełniania swych obowiązków służącej mówiła mu: „całuję rączki jaśnie pana“ chowając równocześnie w kieszeń coś w rodzaju guldena albo korony....

Dotychczas w całej historyi było wszystko w porządku i porządek ten z pewnością trwałby był długo jeszcze, gdyby nie to, że pewnego razu pani Mania zobaczyła, jak Józef „ten wstrętny Józef“ całował „tę małpę“ Rózię!...

Gniew pani Mani był zupełnie usprawiedliwiony!

Jakto, żeby taki lokaj śmiał całować pokojówkę i to w jej, to jest w pani domu? To bezczelność!...

Równocześnie i pan Adolf zobaczył coś, co mu dało dokładny dowód, że Rózia, chociaż dba o jego wygody, pamięta lepiej o Józefie!...

— Czekaj — no panienko! już ja ci pokażę kędy droga — myślał pan Alfred i korzystając z nadarzającego się akurat święta Rękawki, zawołał do siebie Józefa.

— Słuchajno Józef! ja wiem smyku, że ty się lubisz bawić — tu pan Adolf skubnął zacnie kamerdynera pod brodę — i ja to rozumiem! Ot! wiesz, ja ci pozwalam iść dziś na Rękawkę, a wrócić możesz aż rano... tak, jutro rano...

— Całuję rączki jaśnie pana!...

— No, no! Chwała Bogu! ten mi przynajmniej nie będzie dziś przeszkadzał – pomyślał pan Adolf i, pogwizdując wesoło, poszedł sobie do Hawełki na bombkę.

— Trzebaby raz z tym Józefem skończyć — dumała tymczasem pani Mania — ale muszę wprzód usunąć tę Rózię... Ale! co za myśl, dzisiaj Rękawka! Rózia! Rózia!...

— Do usług jaśnie pani!...

— Cieszy mnie twa pilność i twoje dobre sprawowanie się, moje dziecko i dlatego pozwalam ci pójść dziś na Rękawkę, a choćbyś wróciła i jutro rano dopiero, nie będę się gniewać, tylko pamiętaj, nie mów o tem nikomu ze służby, bo i oniby chcieli także urlopów, a ja nie mogę zostać bez nikogo...

— Ale gdzieżbym ja mówiła o tem komu, proszę jaśnie pani!...

— Udało się – dumała dalej pani Mania — dyplomacya to grunt! Dziewczyna nawet nie domyśla się, o co mi chodzi, kontenta jakby ją kto na sto koni wsadził, a usunęłam znów najważniejszą przeszkodę...

Tymczasem w pokoju jadalnym, gdzie Józef nakrywał do stołu, a Rózia podlewała kwiatki w oknie, toczyła się krótka rozmowa:

KARA LOSÓW.

Gdy był małym chłopcem — łapał
Ćmy, owady i motylki,
Cieszył się ich drganiem skrzydeł
I przekłuwał je na szpilki!

Okrucieństwo Pan Bóg każe,
Jego także go dościgło —
Dziś go lekarz za to kłuje
Szpilką lub tak zwaną... igłą!...

Chat-Noir.

Racya.

Żydom w sądny dzień niczego do ust wsiąć nie wolno. Mimo to Lochspiegel, zaglądnąwszy do jakiejś restauracyi katolickiej, widzi, że je jego przyjaciel Szmukełes zajada kiełbasę, aż mu się uszy trzęsą.

— *Di* paskidnyk! — mówi z gniewem Lochspiegel do przyjaciela — jak ty możesz jeszcz w sądne dżeń i to trefne!...

— *Auch a Ganef!* — odpowiada lekceważąco Szmukełes — a gdźe ja dostanę dźisz koszerne?!...

Praktyczny.

Malutki Moryc przylatuje do pokoju ojca i mówi:

— Tate! daj ti mnie grajcar! Tam do kuchni prziszedł takie chłop z gruszkie, to jabim sobie jedne kupił!...

— Idź ty głupie! — mówi na to ojciec — ty sze nie poczebujesz nic kupicz, ty pójdź, pokaż jemu jenzyk, to zaraz rzuczi na czebi jedny gruszki!.

Pewnie.

Pan Zet, znany z gorącego temperamentu, rozgniewawszy się o coś na służącego, urządza mu okrutną awanturę.

Służący dość spokojnie słucha wymyślania, ale w końcu, gdy mu już było za wiele, zamruczał pod nosem: „waryat“ i chciał wyjść z pokoju.

— Co? Waryat?!... — woła wzburzony pan Zet — kto waryat? kto waryat? czy ja, czy ty?!

— Pewnie, że nie ja! — odpowiada na to spokojnie służący — bo przecie, gdybym był waryatem, toby mnie pan nie trzymał!...

— Ty Różka, ty nic nie wiesz!...
— Phh! a ty też nie wiesz nic Józku!...
— Pan mi dał dziś urlop na całą noc...
— Pani mnie także!...
— Zabawimy się Różka, co?...
— Zabawimy się! tylko pst! stul dziób teraz!...
— No, no! ja rozumiem!...

. . . .

Północ już dochodziła, gdy pani Mania w półnegliżu cichutko wsunęła się do pokoiku Rózi.

Czego tam szukała, co ją tam sprowadziło? Nie wiem!

To pewna jednak, że gdy po chwili usłyszała kroki na korytarzu, drgnęła i usteczka jej wyszeptały ledwo dosłyszalne słowa:

— Ach! Józefie! mój ty drogi, złoty Józefie!...

Pan Adolf drgnął, czemprędzej zaświecił zapałkę...

Tableau!...

Państwo Adolfstwo pogodzili się zaraz tak, jak to przypadało czułym i kochającym się małżonkom, a Józef i Rózia *stante pede* otrzymali dymisyę.

Z Ameryki.

Ukradł konia — złapali go.

Zapierać się nie było podobna — więc się przyznał do wszystkiego. Nie pierwszy to był koń w jego karyerze — postanowiono go zlynchować.

— Powiesić gałgana! — chórem zawołali.

Wyprosił sobie tylko, żeby mu pozwolili wybrać sobie krzak, na którym ma świat pożegnać nogami.

— Dobrze! — odpowiedzieli — tę łaskę ostatnią możemy ci wyświadczyć. Wybieraj!

— Słowo jest słowo!... — zastrzegł się i zaprowadził ich do niskiego krzaczka a g r e s t u.

— Ależ ten krzaczek za słaby i za niski!

— Nie szkodzi! — odrzekł — ja zaczekam, aż on wyrośnie!...

Ta go już zna.

Facet: Adolfowi uciekła podobno żona, ale nie widać tego po nim...

Facetka: Wierzę... to taki zblazowany człowiek, że nic go już nie cieszy...

Szablon przyzwyczajenia.

Sędzia: Czy oskarżony nie stoi z powódką w jakiem pokrewieństwie?

Oskarżony się uśmiecha.

Sędzia: Proszę odpowiadać na pytanie i nie śmiać się! pytam się pana, czy nie jesteś krewnym lub powinowatym strony skarżącej?

Oskarżony dusi się ze śmiechu.

Sędzia (rozgniewany): Jeżeli się nie będzie przyzwoicie zachowywać przed sądem, to każę pana natychmiast...

Oskarżony: Jakże ja, panie sędzio, mogę być krewnym skarżącej mnie... *Kasy chorych*!...



W świecie dorobkiewiczów.

— Wyobraź sobie, mężu. baronostwo, wydają bal, na którym primadonna opery wykona *solo!*

— Wielkie rzeczy! To my wydamy inny bal, na który zaproszę dwie primadonny, żeby odśpiewały *pas de deux.*

Z LUDOWYCH MOTYWÓW.

Pod twojem okienkiem
Jest ścieżyna wąska,
Schyla się tam do niej
Wierzbowa gałązka.

Za tym twoim domkiem
Stoją kopy siana,
Przyjdź-że tam na łąkę
Dziewczyno kochana.

A gdy nie chcesz ze mną
Pogadać miłośnie,
Wróć się, gdzie pod twojem
Oknem — wierzba rośnie!

Na zdradzaną miłość
Dam ci środek tani:
Weź z sobą postronek
I powieś się na niej!

Remember.

Stylem „Nowin“.

...„W redakcyi naszej podłogi obecnie wybito linoleum, a fejletoniście zęby...“

NAGROBEK KOKIETCE.

Spoczywa pod tym głazem
Kobieta znana w mieście,
Gdy chcecie ją obudzić,
Koronę jej przynieście!

Gdy tylko zaś usłyszy
Dźwięk srebra miły sobie,
Zaręczam wam, że jeszcze
Przewróci wam się w grobie!

Chat-Noire.

Fałszywa cyfra.

U państwa K. po herbacie grano pewnego razu w loteryjkę.

Pani domu przegrywała nieustannie.

— Pani Lucyno! postaw pani swoje lata, wygra pani na pewno!

Pani Lucyna postawiła na numer 36.

Wygrała cyfra 58.

— A widzisz duszko — zarzuca jej małżonek — trzeba było usłuchać pana Kazimierza!... Hm! hm!

. . . .

Na drugi dzień rano przyszedł dyrektor do teatru na próbę z podwiązanem okiem...

Powiadał, że fluksya z przeciągu.

Gruby przeciąg!...

Bodaj to siła przyzwyczajenia.

Opowiadają następujące *bon mot* po Krakowie:

W pewnym domu bawiło się dziecko kilkuletnie centem i włożyło go do buzi. Nagle po chwili poczęło się dławić, ale przytomny ojciec ręką wyciągnął mu pieniądz z gardła.

Byłoby to może czemś nadzwyczajnem, gdyby nie to, że ojcem tym był nadradca podatków... p. Habliński, więc nic dziwnego, że ma wprawę w swoim fachu...

Tak czy owak?

— Panie, pan mnie *fiksował?*

— Bynajmniej.

— Więc pan ośmiela się twierdzić, że ja kłamię! Proszę o kartę — świadków panu przyślę!...

Przezorny.

Porucznik: Czytałem dziś kolosalny anons!... Jakaś sierota, 180.000 k o r o n p o s a g u, szuka męża...

Kapitan: A zapoznałeś się już z tą złotą dziewicą?

Porucznik: Jeszcze nie. To byłaby lekkomyślność; wprzód muszę się przekonać, czy to nie jest b ł ą d d r u k a r s k i...

Materyał na zięcia.

— Mówiłaś ojcu, żem ci się oświadczył?

— A jakże. I o jednej połowie twoich długów też mu powiedziałam...

— No, i cóż?

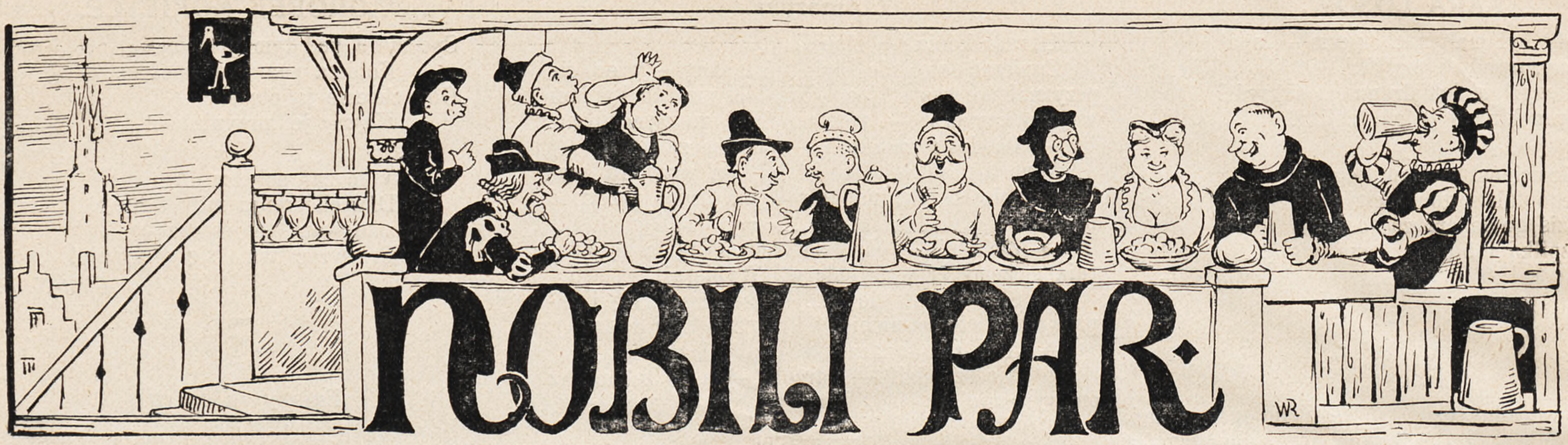
— Zemdlał.

— Ciekawa rzecz, co też zrobi, jak się dowie o wszystkich moich długach? Może cię odrazu osieroci?...

Pomiędzy andrusami.

I andrus: Felek, brachu, a cóz to jest taki psiamać m e z a l i a n s?

II. andrus: Jakie z ciebie ciele! Czytasz jucho gazety a nie rozumisz. Mezalians, uwożosz brachu, toby ci był dla mnie wtedy, jakbym ci się ja na tyn przykład ożenił z jaką Badynianką albo Sapiżanką!...



Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał
Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

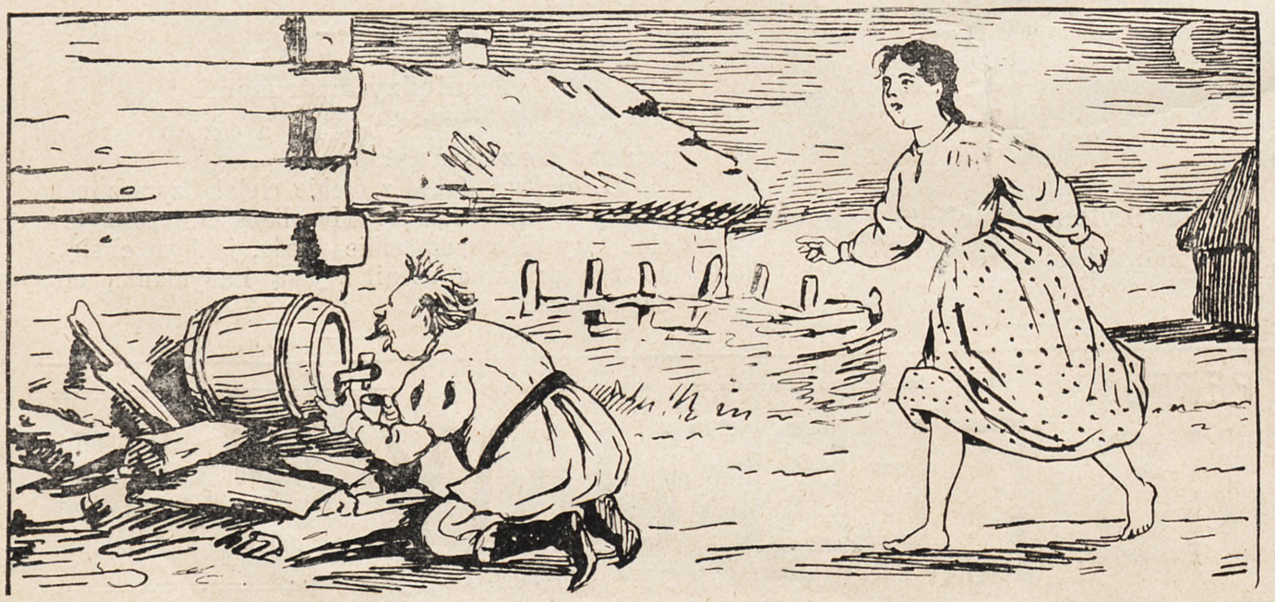
4)

Ekonom wiedział, co gniew pana znaczy,
A więc w bezmiernej trwodze i rozpaczy
Myśli: „niech jutro pan mi utnie szyję,
Dziś — raz ostatni — jeszcze się upiję!
Jutro się może jakoś człek oczyści!“

Niech go potępią mądrzy hygieniści,
Co żyjąc ściśle ze zegarkiem w ręku,
O cenne zdrowie doświadczają lęku,
Którzy badają pulsów własnych bicie,
A których troską „hygieniczne życie“,
I których celem jest za każdą cenę
Strzedz się wybryków — przestrzegać hygienę,
Co tylko jedno hasło mają w gębie:
„Czy się nie przejem, czy się nie przeziębię?
To mi nie służy i tamto mi szkodzi!...“

Znam wielu takich wśród lekarskiej młodzi,
Co strzegą zdrowia wszystkie dni i noce,
Co się w potrójne zawijają koce,
Współlokatorką jedyną ich łóżka
Bywa zaś tylko — puchowa poduszka,
A kiedy wstaje na drugi dzień rano
Z cerą wybladłą — twarzą niewyspaną,
Po snach niezdrowych, kiedy oczy przetrze,
Gdy go owionie chłodniejsze powietrze,
Znów włazi w pledy i kudłate futra,
By przekawenczyć dzień cały — do jutra!...
Taki — w hygienie szukając ratunku —
Boi się kobiet i nie lubi trunku.

Ale ekonom — człowiek starej daty —
O hygieniczne nie dbał postulaty,
Widząc, że w biedę zabrnął wyżej uszu,
W żytnim napoju szukał animuszu.
Znalazł go... Beczka stała jeszcze jedna,
Więc pocieszenia chciał zaczerpnąć ze dna,
A że dość jeszcze pjanych było gości —
Beczkę tę w pole wyniósł z ostrożności.
Siadł przy niej, przytknął swe spragnione usta...
Na jego szczęście, beczka nie jest pusta —
Pławił się w wódce, niby ryba w stawie,
Pił — aż wypróżnił całą beczkę prawie,
Chociaż zawartość jej była nie skąpa.
W tem słyszy szelest, słyszy, że ktoś stąpa,
Więc porwał beczkę w obie ręce śmiele,
— *„Wer da?“* — zawołał — „stój! stój! albo strzelę!“
Na szczęście postać była to znajoma. —
„Przepraszam łaski pana ekonoma“ —
Rzekła i prosto przez grzędy się kopie: —
„Czy pan też nie wie co o moim chłopie?
Wyszedł gdzieś, ale wrócić miał za krótko!...“



Ekonom poznał, choć zalany wódką,
Że stoi przed nim sama panna młoda:
— „Nie płacz! — zawołał — bo oczu twych szkoda!
Wiem ci ja dobrze, gdzie poszedł: do pana,
Będzie tam hulał do samego rana,
Mnie zaś powiedział, by tam zawieść ciebie!
— „Czy tylko prawda?“
„Jako Bóg na niebie!
O! pan nasz dobry!... Każdy, co się żeni,
Niech śmiało sięga do pańskiej kieszeni.
I wy sięgniecie, boście stadło młode!
Nie bój się, ja cię zaraz tam zawiodę!
Ale nie gadaj-że o tem nikomu,
Najlepiej zasię — chodźmy po kryjomu
Przełaj — przez łąkę!... Chodź, kiedy ci mówię,
Tylko się ubierz i wdziej se obuwie,
Na szyję zawieś wstążki i korale,
Trzeba przed panem stanąć okazale!...
Proś łaski pańskiej, gdy uprosisz o nią,
Pan ci na wiano sypnie hojną dłonią!

Dziewka z radości uderzała w pięty,
Gdy pan ekonom kłamał jak najęty.
Ekonom, wiejskim zwyczajom nie obcy,
Wiedział, że zwykle w pierwszą noc parobcy,
Weselnych godów zapoznając cele,
Wolą w kompanii swojej pić jak bele —
I odkładają na drugi dzień rano
Słodkie sam na sam ze swoją wybraną;
Na razie jednak rozkoszami gardzą...

Lecz w tym wypadku pomylił się bardzo —
Zapomniał izby zamkniętej starannie,
Kędy pan młody był przy młodej pannie —
I że do drzwi ich bił w obydwie pięście.
Zalał swą pałkę — zapomniał. — Nieszczęście!...
Teraz dziewuchę razem z sobą taszczy,
Polną gołąbkę — do wężowej paszczy.
Przystanął chwilę — spojrzał w dworu stronę:
We dworze okna były oświetlone.

Pieśń szósta.

Pan Prot w komnacie niecierpliwie kroczy,
Raz w raz na okna obracając oczy —
I klnie jak dyabli i z wściekłością dmucha...
Jak młody ciołek spięty do łańcucha,
Wali kopytem i rogami bodzie,
Zły, że nie może hulać na swobodzie —
Wtem ktoś zapukał...
„No! wreszcie do djaska!“
Zawołał szlachcic i harapem trzaska.

Wszedł jakiś człowiek z wejrzeniem ponurem,
Głowa okryta czerwonym kapturem,
Czerwony kaftan i obcisłe spodnie —
To — człowiek, który mści grzechy i zbrodnie.
Sprawiedliwości krwawej wykonawca,
Mistrz, kat — inaczej nazwany: oprawca.

Mistrz stanął u drzwi w pokornej postawie;
Prot mu się długo przyglądał ciekawie,
Aż tak odzywa się z giestem niedbałem:
„Wasze, wiesz pewnie po co cię wezwałem —
Jest tu dziewczyna z mej dziedzicznej wioski,
Co sercu memu dość przyczynia troski...



Dziś ma tu przybyć z mym podwładnym sługą, —
Czekam cierpliwie, spokojnie i długo,
Lecz to spóźnienie dobrego nie wróży.
Toż w wątpliwości nie zostaję dłużej,
Że gdy rozkazów mych wreszcie usłucha,
Może się krnąbrną okaże dziewucha.
Lecz, jeśli wzgardzi pieszczotą mej ręki —
Mistrz rzekł z ukłonem: „Rozumiem... na męki!“
Prot rzekł: „W zapale sfolguj wasze nieco!
Nie chcę kar dla niej, co urodę szpecą,
I nie popsowaj mi dziewczyny krasy,
Bo sam byś łacno popadł w ambarasy!“
Mistrz zaś przystąpił bliżej o dwa kroki
I rzekł złożywszy swój ukłon głęboki:
„Jestem mistrzem lat trzydzieści,
A gdzie tylko kroki zwrócę,
Legendowe krążą wieści
Między ludem — o mej sztuce!
Bom artystą w swem rzemiośle,
Bo mój fach pojmuję wzniośle!...
I wiem dobrze jaką męką,
Na tortury brać kobietki —
Bo ich było pod tą ręką,
Dzięki Bogu — wyżej setki!
I niech zaraz łeb mi zetną,
Gdy z mąk która wyszła szpetną!...“

Pan Prot się zdumiał oprawcy wymową,
On zaś tak podjął rzecz swoją na nowo:
„Tak dla kata, jak lekarza
Są u kobiet równe prawa,
Przy nas obu się obnaża,
I na obu apel stawa;
I powierza swoje wdzięki,
Jemu w pieczę — mnie na męki!“
Pan Prot z zdumienia dłoń wsadził za pasen,
Mistrz mówił dalej z znudzenia grymasem:
„Mistrz i lekarz — bracia oba,

Choć, nie z jednej może motki,
Gdy swój zawód upodoba,
To go w Kunszt zamienia rzadki,
Lekarz zszywa — ja rwę w ćwierci,
On mistrz życia — ja mistrz śmierci!...“
„Widzę już widzę! — pan Prot rzecze na to,
Że masz znajomość tych rzeczy bogatą,
Eksperyencyę i poglądy własne,
Idź, a powrócisz, kiedy w dłoń zaklasnę!...“
Ponury człowiek skłonił się raz drugi,
Jakby polecał milcząc swe usługi...

Blady świt zwolna rozjaśniał swe lica.
Pan Prot stał w oknie, a oczy dziedzica,
Jak błędne ptaki bujają w przestrzeni...
Wtem jakiś rumor uczynił się w sieni,
Jakby ktoś tupał w podkute obcasy.
Pan Prot drzwi popchnie, aż zgrzytną zawiasy,



I w fundamentach zadygocą ściany.
Przez próg wstępuje ekonom pijany,
Nie uchyliwszy nawet kapelusza
I jakąś dziewkę za sobą iść zmusza.
Dziewczyna, chociaż wstyda się i sroma,
Idzie posłuszna w ślady ekonoma.
Wtem drgnęła — widząc pana postać srogą,
Jakgdyby węża przystąpiła nogą.
Ubrana była po prostu — wspaniale,
Na szyi miała wstęgi i korale,
Krasna spódniczka obciska jej biodra,
Zgrabna swym krojem — wyszywaniem szczodra
A czarny gorset zapięty pod łonem...

Pan Roch ją zmierzył okiem doświadczonem...
Snać rekonensans wypadł mu po myśli,
Gdyż rzekł łaskawiej: „Zbyt późno-ście przyśli!“
Potem się przeszedł i łysinę potrze —
„Wasze stąd ruszaj i prześpij się łotrze!“
Rozkazał groźnie pijanemu słudze —
„A nie wstań na czas!... już ja cię obudzę!“
Ekonom myślał, że jeszcze wciąż tańczy,
Więc zamiast złożyć swój ukłon poddańczy,
Tupnął z fantazyą. — Za tupnięciem drugiem
Dostał od pana po grzbiecie kańczugiem,
Co ekonoma wytrzeźwiło trocha;
Poczem wyrzucon jest przez pana Rocha.
Kiedy wyleciał za drzwi pijanica
Na dziewce spoczął srogi wzrok szlachcica:
„Skąd miałaś śmiałość — krzyknął – tak odziana
Z taką czelnością wejść do swego pana?!
W takim gorsecie, w tych butach i chuście!...
Myślisz, że może jesteś na odpuście?
W tym wyszywanym fartuchu za pasem,
Myślisz, że jesteś w karczmie przed szynkfasem?
Nie wiesz, że pan twój z tobą teraz mówię?
Kiedy tu wchodzisz winnaś zdjąć obuwie,
Zrzucić ze szyi korale i wstęgi!
Pokora dziewko! Pokora — lub cięgi!
Tutaj przedemną ugnij chamie karku!
Bo to nie w karczmie, ani na jarmarku!
Ja cię oduczę być zuchwałym śmiałkiem!...“

Biedna Marysia ogłupiała całkiem,
Bo nie wiedziała o co pan się gniewa.
Wszakżeż najlepsza na niej przyodziewa,
Wszak ma przy butach świecące cholewki!...
Więc tylko łzy się kręcą w oczach dziewki,
Gdy w myśli przyczyn tej niełaski szuka. —

„Semen!“ — zawołał pan Roch na hajduka
(Wszedł drab, co głową sięgał ku powale)
„Zedrzyj jej z szyi wstążki i korale
A nie zapomnij dla większej pokuty
Zdjąć z niej odzienie i ściągnąć z niej buty,
I warkocz zerwij, choćby razem z szpilką!
W jednej spódnicy niech powróci tylko,
I boso tutaj u mych progów stanie!“
Święte jest zawsze pana rozkazanie,
A hajduk ślepo woli pańskiej słucha.
Więc darmo płacze i prosi dziewucha,
Już ręce draba do sieni ją niosą...

Wróciła Maryś w koszuli i boso
I pozbawiona pięknych swoich szatek
Widząc ubrania taki niedostatek
To się czerwieni, to jak płótno blada,
Zasłania piersi, to znowu przysiada,
Aby przynajmniej w obecności pana
Ukryć swe nagie łydki i kolana —
Aż wreszcie głowę zwiesi i przyklęknie...
Jakżeż jej było w tej postawie pięknie!

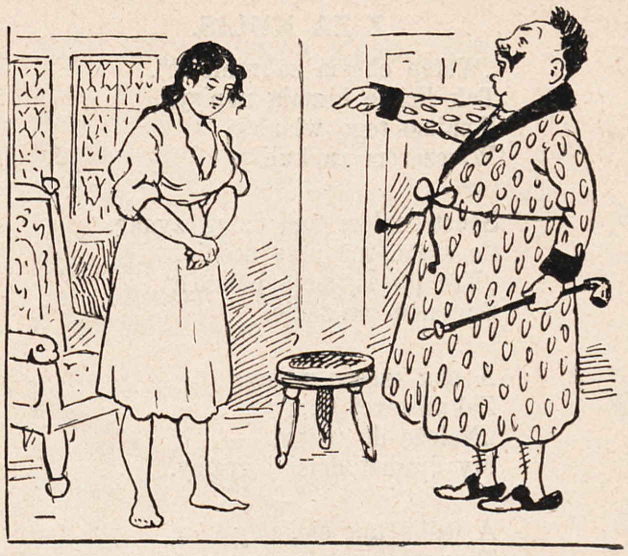
Pan Roch się schylił do dziewczyny ucha,
Ona go zrazu ze zdumieniem słucha,
Nie zrozumiawszy w swem sercu prostaczem,
Aż wreszcie głośnym wybuchnęła płaczem.
I schyla czoło kornie do podłogi
I obejmuje szlachcica za nogi...
Nareście łkanie swoje przezwycięża.

„Panie! — zawoła — ja mam przecie męża!“
Pan Roch zaś na to: „Dziś go wójt uwięzi
A jutro będzie dyndał na gałęzi!
A z tobą także krótki koniec będzie!
Tu ujął harap: „Czy znasz to narzędzie?
Serce twe zmuszę do posłuchu chłostą,
Ja pan twój jestem — tyś poddanką prostą!
Nie ja — ty sama los swój w lepszy przemień!“
Strzepnął harapem:
„Patrzaj! wąż nie rzemień!
Teraz śpi, ale gdy wypręży szyję,
Kiedy się zbudzi — to żywą krew pije!
Jeszcze spokojnie drzemie w mojej ręce —
Lecz chcesz? O nogi twoje go okręcę!...
Patrz! już się zwija — czai się z ukosa
Wiesz jak on gryzie? Uważaj, boś bosa!“

Dziewczyna z krzykiem skoczyła z podłogi
Ale już harap spadł na białe nogi,
Że aż dziewczynie łydki pokraśniały.
„Mam ja dla ciebie lepsze specyały!“
Zawołał dziko i w dłonie zaklaska:
„Hej! mości Mistrzu! proszę jeśli łaska!“

Zjawił się człowiek w czerwonym kapturze
Mistrz nader biegły w mękach i torturze.
Krzyk grozy z piersi dziewczyny wylata,
Bo pod kapturem poznała — twarz kata!

Mistrz ją powitał lekkim ruchem głowy,
I dźwięcznym głosem rzecze w sens takowy:
„Nim umiejętne rozpoczniem tortury,
Pozwoli panna, że nałożym sznury,
Tylko o spokój prosiłbym uprzejmie!“
Potem spódniczkę cokolwiek podejmie:
Krępuje stopy i kolana sznurem,
A nie chcąc nigdy okazać się gburem,
Rzecze twarz srogą strojąc w uśmiech słodki:
„Ach! nie wiedziałem — panna ma łaskotki!“
I znów w ukłonie pochylił kark giętki:
„Jeszczem doprawdy nie miał delikwentki
Tak zbudowanej jak ty moja duszko,
Z tak zgrabną łydką — z taką małą nóżką!“
I gładką stopkę wziął do szorstkiej dłoni.
Potem się panu Rochowi pokłoni



I rzecze: „Klnę się na mój zacny urząd,
Trza coś uczynić dla tych pięknych nóżąt!
Nogi są młode i niejedno zniosą! *)
Może w stalowe dyby zakuć boso
Lub łydki chłostać drucianemi pręty
Albo-li ogniem przypiec z lekka pięty,
Lub pierścionkami ściskać za paluszki?
Trzaby coś zrobić dla tak pięknej nóżki!“

Pan Roch się zaśmiał: „Dosyć już tych bredni,
Jak widzę amant z waści niepowszedni,
Na serc niewieścich wyglądasz pożercę!“
Kat prawą rękę położył na serce
I wystąpiwszy jak histryon na scenie
Usprawiedliwiał swoje uniesienie:
„Gdy kobiecie w trwodze męki
Pierś faluje — lica bledną,
To w niej wielbię wszystkie wdzięki,
Lecz czczę tylko nóżkę jedną!
Nim ból zadam — najprzód czule
Drżącą z trwogi w dłoniach tulę,
Po rycersku — hołd należny
Na skazane składam stopki,
Czy to własność dumnej księżny,
Czy też tylko prostej chłopki!
Ucałuję i uklęknę,
Gdy są równie jak te piękne!“

„No! z waści amant, jak mało gdzie który!“
Zaśmiał się szlachic. — „Lecz gotuj tortury,
Bo chyba nie chcesz, bym z łaski waćpana
Na dziewkę tylko patrzał się do rana!
Czyń, co wskazane masz w twoim urzędzie!
Lecz co do skutku?...“
„Zaręczam, że będzie!“
Mistrz go upewnił z głębokim ukłonem,
Aż ziemię zamiótł kapturem czerwonem.
Kat gwizdnął. Wchodzą jego pomocnicy
I ci zanoszą dziewkę do piwnicy.
Inni — dźwigają katowskie narzędzia,
Roch — idzie naprzód jak surowy sędzia.
Każdy już ujął tęgi harap w ręce
Aby ją poddać pierwszej próbnej męce.
Mistrz wstrzymał dłonią gorliwe zapędy
I rzekł: „Z dziewczyną jest droga nie tędy!
Niech ja – Mistrz sztuki – sam się z nią pobawię!...“
I wziął do ręki długie pióro pawie...

(*C. d. n.*)

*) Cytowane ściśle według instrukcyi dla katów wydanej przez św. Inkwizycyę.



Z ZA KULIS.

„Wstęp obcym zabroniony“,
Tak liczne brzmią napisy,
Pomimo tego wlazłem
Wieczorem za kulisy.

Spostrzegłem tam dziewczynkę.
Co stała, tuż przy scenie.
„Kto jesteś, moja panno?“
Spytałem uniżenie.

A ona rzecze z miną
Zakulisowej damy:
„Należę do teatru —
My dramat dzisiaj gramy.

A jeśliś tak ciekawy,
To nawet powiem panu,
Że jestem właśnie córką
Dziewicy z Orleanu!“

Chat-Noire.

Racya.

Pani Melania widzi, że jej córeczka, panna Frania, zaczyna z każdym dniem przybierać coraz to okrąglejsze kształty. Prowadzi ją zatem do doktora a gdy ten potwierdził, że obawy pani Melanii są uzasadnione i że panna Frania niebawem zostanie matką, zaczyna jej robić wymówki:

— Więc to tak?... więc tak się prowadzisz?... I któż to był ten, co cię tak urządził?!

— Nie wieem maateeczko! — odpowiada ze łkaniem panna Frania — nie pytałam nawet, jak się nazywa!...

— Co, co? — woła oburzona matka — więc ja tyle pieniędzy wydałam na twoje wychowanie, a ty nawet tego nie wiesz, że należy zawsze się spytać: „z kim mam przyjemność?“...

CNOTLIWA.

Figurkę ma Dyany,
Twarzyczkę ma Cheruba.
„O! zechciej mnie wysłuchać!“
— Błagałem — „moja luba!“

„Co? na ulicy?!“ — krzyknie
I robi złe oblicze,
„To jest kompromitacya!
Tej sobie zaś nie życzę!

Zaczepiać na ulicy,
To brzydko i nieskromnie,
Gdy masz mi co powiedzieć,
To wieczór przyjdź pan do mnie!

Chat-Noire.

Co głowa, to rozum.

Posługacz hotelowy (biorąc rano do czyszczenia obuwie z pod drzwi pokoju):

— To dziwne, jaka ta pani z pod numeru 8-go jest roztargniona! Co rano inne męskie obuwie stoi obok jej obuwia!...

Niezbity dowód.

— Czy twoja siostra robi postępy w śpiewie?

— Zapewne, bo ojciec już wyjął watę z jednego ucha.

Enfant terrible.

— Po całych dniach nic nie robisz, tylko włóczysz się z kąta w kąt! Co z ciebie będzie, bąku jeden?

— Bo ja wiem! Może drugi tato...

W szkole.

Nauczyciel: Gajer! jeśli twój ojciec pali codzień trzy cygara, to ile ich spali w tygodniu?

— Oszemnaszcze!...

— Jakto ośmnaście?!

— Ny, proszem pana psorze! przecie trzi razy szeszcz, to jest oszemnaszcze!...

— Tak! a ty nie wiesz smarkaczu, że siedem dni jost w każdym tygodniu?!

— *Si git!* ale mój tate jest husyt, to on w szabes nie pali!...

POEZYA I KRYTYKA.

Pewien poeta zapadły i blady,
Na cześć kochanki popełniał ballady,
Dziewczyna była nieskończenie chuda,
Lecz (co to znaczy poetów ułuda!)

On się uskarżał tylko i jedynie,
Że nie ma serca w tej srogiej dziewczynie,
Więc mu tłumaczą przyjaciele szczersi:
„Że nie ma serca, tam gdzie niema piersi!...“

Chat-Noire.

Byłoby bez celu.

Abramcio Kepełfein, asenterowany do wojska, robił waryata i w celach obserwacyi został oddany do szpitala.

Gdy nadszedł szabes, Abramcio na gwałt zaczął się dopominać koszernych potraw i rytualnych przyborów do modlitwy. Lekarz wojskowy starał mu się wytłómaczyć te zachcianki, ale gdy Abramcio zaczął w gwałtowny sposób dopominać się żądanych rzeczy, aby uniknąć rozdrażnienia pacyenta, kazał jednemu z posługujących żołnierzy przynieść dla Abramcia od rabina przybory do modlitwy i koszerne jedzenie z restauracyi żydowskiej.

Wieczorem zaś chcąc się dowiedzieć, czy Abramcio otrzymał to wszystko przychodzi do szpitala.

Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy wszedłszy do sali, gdzie leżał Abramcio, dostrzegł go siedzącego i palącego cygaro.

— Kepełfein! — woła zdumiony doktor — cóż, to taki jesteś pobożny, i modlisz się i jesz koszerne, a mimo to, choć nie wolno, to palisz w szabas papierosy?!...

— Ny! panie koncyliarzu! — odpowiada z dowcipną miną Abramcio — możу mi nie wolno, kiedy ja jezdym myszigene?!...

Ciężka służba.

Do pewnej krakowskiej restauracyi, której właściciel słynie z tego, że za kołnierz nie wylewa, przychodzi jakiś obcy gość i zaraz na wstępie, siadając do stołu, widzi, że pod stołem leży jakiś jegomość w kompletnie bezprzytomnym stanie.

— Co to jest? — woła oburzony gość — cóż to za pijaczysko leży tu pod stołem?!...

— Przepraszam pana dobrodzieja — usprawiedliwia się właścicielka restauracyi — to mój mąż, ale cóż on biedak jest temu winiem? Musi przecie dawać gościom dobry przykład!...

Z mowy obrońcy.

Obrońca: Szanowni panowie przysięgli! Pan prokurator powiedział w przemówieniu swojem, pomiędzy innemi, że nad głową oskarżonego *wisi na włosku* miecz Damoklesa! Otóż ja postaram się o to, aby *ten włosek*, na którym ma rzekomo wisieć *miecz* Damoklesa, argumenty moje przemieniły w *stalową linię*! Pan prokurator, jeżeli ma zdrowe zęby, może ją przegryźć!...

POMYŁKA.

Z panienką młodą idzie
Pan starszy po pod rękę,
Za nimi młody człowiek
Flirtuje zaś panienkę.

Gdy było mu za wiele
Pan stary się odwraca.
„Daremne twe zabiegi,
Na dyabła twoja praca!“

Rzekł tak i drżącą ręką
Osłania jej figurkę:
„Jak pan mi się ośmielasz
Zaczepiać moją córkę?!“

Młodzieniec się ukłonił,
Spłoniła się zaś ona:
„Przepraszam — ja myślałem.
Że — to jest pańska żona!“

Chat-Noar.

Autentyczne.

Pan G., młody facet lwowski, zapalony miłośnik teatru i zakulisowego życia, ma manię zbierania aforyzmów od wszystkich adeptek Melpomeny. Naturalnie zawsze prosi, aby autorka aforyzm taki wypisała na swojej fotografii.

Pewnego razu zwraca się pan G. z taką prośbą do Jańci-altystki. Jańcia długo wzbrania się aż w końcu przynaglona przez pana G. daje mu swoją fotografię i pisze na niej:

„Lepiej jest być kokotką trzeciej klasy i jeździć pierwszą klasą, niż być damą pierwszej klasy, a jeździć trzecią“.

Pan G. pokazuje ten aforyzm w gronie artystów i mówi:

— Prawda, jakie to wspaniałe!

— Hm! nie tak wspaniałe, jak wzięte z życia — odpowiada kolega Jańci pan R. — przecież ona zawsze jeździ pierwszą klasą!...

Szczęście utajone.

Rzeczywisty radca stanu: Najdroższa!... Żem już twoim narzeczonym, niech pozostanie do czasu tajemnicą!...

Narzeczona: O, rozkoszy! Nareszcie jestem tajną narzeczoną rzeczywistego radcy stanu!...

Syn puszczy.

— Ten Leosz to prawdziwy „Syn puszczy“.

— Dlaczego on potrzebuje być syn puszczy?

— Bo co jego ojciec zarobi — to on zaraz „puszczy“.

Armia kosztuje!

Do pana Romana, artysty dramatycznego we Lwowie przyszedł szewc.

— A co mi pan powie, panie Przyszczypka?

— Przyszedłem z rachunkiem, panie dobrodzieju. Już mi się od roku należy u pana dobrodzieja dwadzieścia siedm guldenów i nie mogę ich ani rusz odebrać!

— Bój się pan Boga! dziś? przed samym pierwszym? Skądże ja panu dziś wezmę pieniędzy?

— Byłem wczoraj w teatrze i widziałem, żeś pan grał króla... Sądziłem przeto, że dziś tu nie przyjdę daremnie z rachunkiem...

— Króla? — zawołał pan R. klasnąwszy w dłonie. — Króla!... a nie słyszałeś pan, ile to milionów wydałem na nowe armaty i pięć nowych kontrtorpedowców?...

Szewc poszedł do domu bez pieniędzy.

PRZYSZŁOŚĆ DYREKTRYSY Z PLACU ŚW. DUCHA.

Dzisiaj jeszcze po kulisach
Stary babsztyl ten się tłucze,
Bo do dzisiaj jeszcze dzierży
Narodowej Sztuki klucze!

Jutro, może pozajutrze,
Z Placu Ducha ją wypędzą,
Oczywiście, że źle będzie
Z dyrektrysą, starą jędzą!

Chociaż los ją prześladuje,
Lecz na wszystko są sposoby,
Będzie mieć u pasa klucze
Teatralnej garderoby!

Gdy i tutaj się naprzykrzy
I sromotnie stąd wyleci,
By podtrzymać marny żywot
Znajdzie jeszcze sposób trzeci!

Bo pamiętne na wybitne
Jej zasługi — miasto Kraków
Odda jej z pewnością klucze,
W gmachu sztuki — od kloaków!

Nie! nie zginie mądra baba,
Bo pamięta o swem jutrze —
Już afisze stare składa,
I tem gościom — nosa utrze!...

Bocian.

W salonie.

— Pan baron uprawia wyłącznie *lawn-tennis?*

— Tak, droga pani. Jest to jedyny sport, oddzielający człowieka dobrze urodzonego od plebsu, mocną drucianą siatką!

Z myśli hygienisty.

Pewien hygienista krakowski, wałęsając się raz po mieście dla odetchnienia świeżem powietrzem, wzdycha smętnie:

— Ach Boże! życie mi weź, lecz dozwól bym wreszcie wynalazł bezdymne cygaro!...

Wziął go.

— Panie majster! — mówi chłopak szewski do swojego pryncypała — żeby to też pan majster wiedział, co mi się śniło tej nocy!

— No gadajże co takiego?

— A no! śniło mi się, co i pan majster i ja siedzieliśmy obaj w takich dużych beczkach. Pan majster to wlazł do miodu, a ja do dziegciu!...

— A widzisz małpo! jak to nawet we śnie każdy wie, co robi i umie się szanować — nadyma się pan majster — taka świnia, jak ty, to zaraz sobie znalazła odpowiednie miejsce...

— Ale to jeszcze nie koniec panie majster! — mówi chłopak — potem to my obaj wyleźli z tych beczek, a potem...

— No, no! gadaj co potem?...

— A potem panie majster, to my obaj nawzajem jeden drugiego oblizywali!..

Też wykręt.

Gospodarz (do żebraka): Jałmużny się nie daje, a jeśli chcesz, to dostaniesz u mnie robotę.

Żebrak: Łaskawy i szlachetny panie! Praca, to dla mnie najwyższa przyjemność, ale teraz jestem w żałobie i dlatego muszę odmówić sobie wszelkiej przyjemności.

Dobra wróżba.

Młody pan Feigelstock oświadczywszy się o rękę panny Ryfci Barbierstück, pertraktuje jeszcze z jej ojcem w osobnym gabinecie o posag.

Papa Barbierstück daje panu Feigelstockowi za córką siedmdziesiąt pięć tysięcy, podczas gdy pan Feigelstock gwałtem żąda ośmdziesiąt tysięcy i z żądanej kwoty ani centa nie chce opuścić.

– Szedemdżesząt pięcz tyszączów! – mówi w końcu papa Barbierstück – i ani nawyt grajcar więcej!...

– Czi to potrzebuje bicz pański ostatni słowo! – pyta pan Feigelstock.

– Najostatniejszy! najbardziej ostatni!...

– Ny! — odpowiada pan Feigelstock — to jak mi pan nie dajesz oszmdżesząt tyszonców, to ja sze z pański Ryfki ni żeni i idy! Adieu panie Barbierstück!...

— Tate! tate! — woła wbiegając w tej chwili podsłuchująca za drzwiami panna Ryfcia — niech wun nie idzie! Daj ty mu jeszczy te pięcz tyszączów i niech mu raz szlak trafi.

Enfant terrible.

— Czemu płaczesz, Józieczku?

— Bo ciocia tak długo siedzi...

— A czemuż nie mam siedzieć?

— Bo ciocia usiadła na mojej bułce z masłem...

I tak bywa.

Dwóch przyjaciół z dawnych lat, spotkawszy się po długiem niewidzeniu, urządzają sobie bibkę. W trakcie skrupulatnego wysuszania szklanek i kieliszków odzywa się jeden do drugiego:

— Wiesz Fredek, to ciekawe! Ile razy tak się puszczam na całą noc, to zaraz na drugi dzień mam chrypkę!...

— Bajka! — odpowiada zagadnięty ze smutnym uśmiechem – to ciekawsze, że jak ja się kiedy puszczę na całą noc, to zaraz na drugi dzień moja żona ma chrypkę!...

Dobry ojciec.

Pan Z. idzie z swym synem, prawnikiem, przez linię A-B, gdy w tem nawija im się na oczy jakaś szykowna facetka. I ojciec i syn puszczają się w ślad za nią, a facetka uśmiecha się bardzo zachęcająco do — syna.

Stary, zauważywszy to, dobywa pugilares i mówi do swej pociechy:

— Słuchajno, Dolek, masz tu dwadzieścia koron i idź do djabła, bo ja nie lubię, żebyś mi robił konkurencyę!...

Warjant.

Drogi mój! W którąkolwiek stronę pojedziesz, w tę i ja pojadę; twoja ojczyzna będzie moją ojczyzną, twoi wierzyciele będą mojemi wierzycielami.

Między narzeczonymi.

Ona: Z ochotą będę dzielić twoje troski, twoje cierpienia i smutki...

— *On:* Alež ja nie mam żadnych trosk, żadnych smutków i cierpień.

Ona: O, z tem wszystkiem zapoznasz się zaraz po ślubie...



NOC SYLWESTRA KAWALERA.

Nowy Rok mi rozweselił
Kawalerskie moje serce,
Witałem go w mojej knajpie
Przy kufelku i kelnerce.

W nowym kuflu gęstą pianą
Wabi smakiem świeże piwko,
Wabi również kelnereczka
Z fryzowaną jasną grzywką.

Piję, kocham — póki mogę
I dopóki jestem w stanie,
Po miłości i przepiciu
Smutne jest rozczarowanie.

Po przepiciu i miłości
Jak wiadomo — bywa różnie,
Więc kelnerkę wycałuję
I kufelek mój wypróżnię!

Jeszcze jeden całus dzisiaj,
Jeszcze jeden kufel świeży,
Nie obawiaj się dziewczyno,
Płacę wszystko, co należy!

Choć fajerant — mniejsza o to,
Bo mi pić się chce ogromnie,
Weź to piwo, zapłacone,
I z tem piwem przyjdź dziś do mnie.

Zrana byłem w swem mieszkaniu
W towarzystwie dość wesołem,
Kufel u mnie był na stole,
Kelnereczka zaś — pod stołem.

Wyrzuciłem ich oboje,
Drzwi zamknąłem na trzy spusty:
Co po dziewce, gdy urznięta,
Co po kuflu, kiedy pusty?

Wygadał się.

Icek Fickmantel, z zawodu szatchen, wyszedłszy z swoim klientem Szmilem Ganzfleischem od państwa Rubinów, których córkę Ryfcię chciałby wyswatać, odzywa się:

— Ny? jak sze Ryfcze podobało? taki ładne dżewczyne, taki porządne dżewczyne! A te Rubiny stare, jakie to fajny ludże! Wuni wszistko podawali na szczyre srebro!...

— *Was ist* srebro? co to znaczi srebro? — odpowiada podejrzliwie Ganzfleisch — a czi to już nie można srebro pożiczyć?

— Pożiczycz? – oburza się szatchem – a ktoby takie gałgany, takie złodzieje, jak te Rubiny, pożiczał srebro?!...

Przemysł krajowy.

Artystka naszej sceny, panna S., zabawia się wesoło w separatce z jakimś facetem i wreszcie opuszcza lokal, gdy w tem przysuwa się do niej kelner i szepcze jej cicho do ucha:

– Proszę pani, pan rotmistrz jest na głównej sali i pytał się właśnie o panią...

– To niechże z pół godziny na mnie zaczeka — odpowiedziała skromnie panna S. — bo ja muszę naprzód z tym panem skończyć interes!...

Nasze sługi.

Pani do nowoprzyjętej służącej:

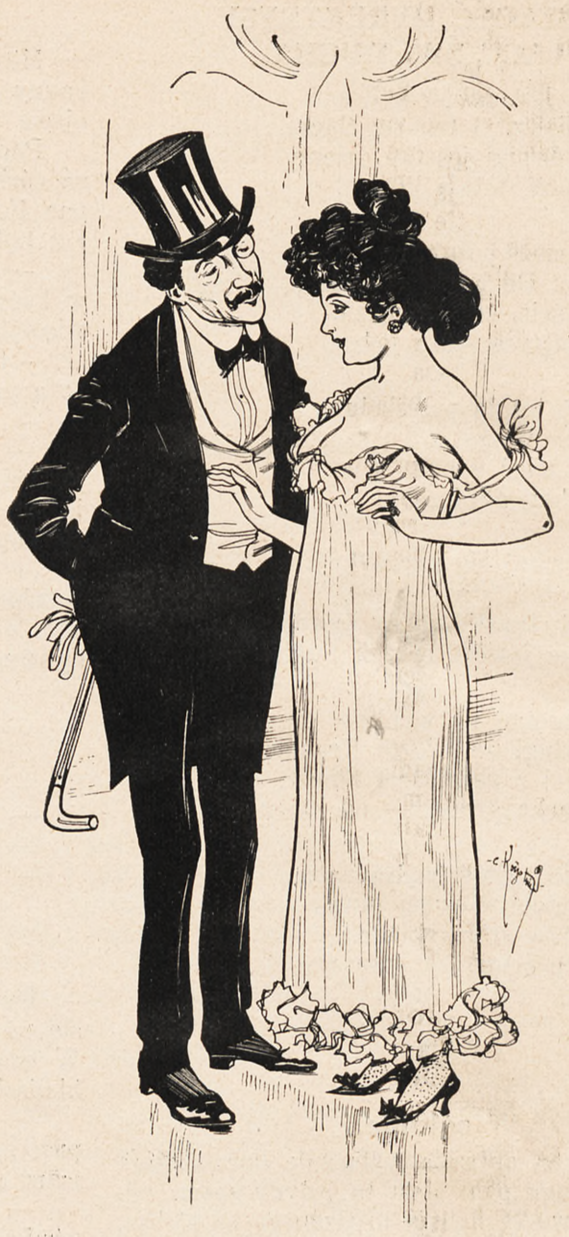
— A pamiętaj Kasiu, że my jemy codziennie o siódmej śniadanie!

— Dobrze, proszę pani — mówi służąca — ale gdybym czasem zaspała, to niech państwo się nie krępują i jedzą, nie czekając na mnie!...



— Strach jak w tym karnawale pieniądze lecą, gdzie się tylko człowiek obróci tam musi płacić i płacić!...

— To dobrze! a ty byś pewnie chciał się zawsze za darmo obracać!...



— Panno Stefciu prawda, jaka szkoda, że w Krakowie niema redut! Jakby pani naprzykład cudownie wyglądała na reducie w takim kostyumie!...

E! panie drogi, kto chce mnie w takim kostyumie widzieć, i bez reduty może sobie na to zawsze pozwolić!...



Nie zna co to żal, lub troski,
Bo z nich zawsze szydzi —
Żal jej tylko się rozbierać,
Gdy... jej nikt nie widzi!



— I cóż Janie, taka smutna mina? Może Jan chce płakać nademną, że tracę majątek?

— I! proszę jaśnie wielmożnego pana, ja tylko nad tem płaczę, że wielmożny pan traci, a mojej córce to nie da ani centa zarobić!...



— Nie puszczę panienki, bo pan hrabia powiedział, co dzisiaj chce mieć spokój!...

— Więc cóż z tego? Nie bójcie się, ja mu dam spokój!

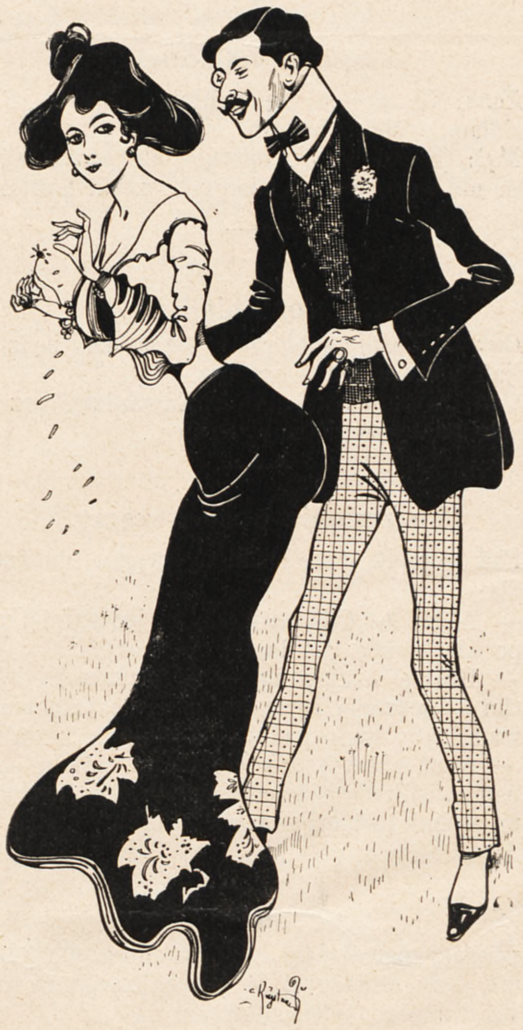
— Oho! już ja wiem, jak to panienka daje spokój! Potem to ani jedna kanapa nie stoi na swojem miejscu!



Jakie ma wspomnienia zrana,
Łatwo stwierdzić o niej:
W główce huczy od szampana
A w pończoszkach dzwoni!



Choć niejeden jest już łysy,
Ma w czem innem chlubę,
Bo u kobiet rzadko głowę
Bierze się w rachubę!...



— Wiem, co pani zgaduje według tej chryzantemy: kocha, nie kocha, kocha, nie kocha, kocha!

— O mylisz się pan troszkę: piątka, dziesiątka, piątka, dziesiątka, setka!...

Na wsi.

— Cóż wy tak płaczecie Marcinowa? — pyta proboszcz, spotkawszy jedną ze swych parafianek, zalewającą się łzami.

— Ach, prose łaski księdza jegumościa - wzdycha wieśniaczka – jakoz ni mom beceć, kiej w nasej familii śmierć to jakby sie zasiedziała! Ot! niedawno mi męzysko pomarło, a tera znów świnia mi zdechła!...

Stylem „Nowej Reformy“.

(Z interwiewów teatralnych).

...„Ogromna praca każdego dyrektora, ogromem swym dziwi ogromne tłumy, nie pojmujące nawet ogromu tego ogromu“...

Dobry skutek.

Po odczycie jakiegoś eleuterzysty, który w popularnych zwrotach zachęcał przedmiejską ludność do wegetaryanizmu i szeroko opowiadał, jakie dobre i zdrowe są jarzyny, mówi Antik do Felka:

— Ty, Felek! słyszołeś, co? bendziemy teroz jeść ino same jarzyny! Chodź, trzeba Maciejowej buchnąć z jaki korzec ziemnioków!...

Z BEZSENNYCH NOCY.

Pierwszy idzie. — Za mieszkanie
Musi płacić wnet dziewczyna,
Zrana przyszła gospodyni
I o czynsz się upomina.

„Panna, jak mi się wydaje
O płaceniu nie pamięta,
A kredytu nie ma u mnie
Dla nikogo i za centa!“

— „O czynsz — rzecze na to panna
Bez ustanku się kłopocę
I nie spałam wskutek tego
Aż do rana — przez dwie noce!...“

Chat-Noire.

Złapany małżonek.

Żona: Nie zapieraj się, bo nic nie pomoże... Sama widziałam, jakeś pocałował Magdę!

Mąż: (z godnością). Istotnie, ale pocałunek ten dałem nie kobiecie, ale mistrzyni sztuki kulitarnej.

Nie zrozumieli się.

On: O, Zosiu, pobierzmy się tylko, będziemy żyć jak pierwsi ludzie w raju.

Ona (zawstydzona): Ależ, Edwardzie, przecież ja będę miała porządną wyprawę...

To zmienia postać rzeczy.

Pan Agapit, rozwścieklony wpada do kuchni i woła:

— A cóż to dziś za wstrętne jedzenie! Czy ty małpo nie umiesz już lepiej gotować?!...

— Proszę łaski pana — odpowiada na to kucharka — jedzenie może być złe, ale ja sobie wypraszam, żeby mnie pan tu od małp wyzywał!...

— Ależ przepraszam cię Kasiu, przepraszam! — usprawiedliwia się pan Agapit — ja myślałem, że w kuchni jest tylko moja żona!...

Myśl.

Najprzyjemniejszym komplementem dla kobiety będzie, gdy wskazując na nieznajomego ci (niby) jej najstarszego syna, zapytasz:

— Czy to mąż pani dobrodziejki?

Ta go zna.

„Żelazny“, a względnie „stalowy“ akademik, pan Żet, znany z tego, że tylko tam uczęszcza na wykłady, gdzie kieliszkami dzwonią, mówi raz do swojej gospodyni:

— Pani droga, możeby mi pani mogła na dziś pożyczyć jakiego dużego stołu, bo przyjdzie do mnie wieczorem kilku serdecznych przyjaciół?...

— Dobrze, panie Tadziu! — odpowiada z sarkazmem gospodyni — o! mogę panu naprzykład tego stołu pożyczyć. Pod nim i piętnastu ludzi może się wyspać wygodnie!...

Z kasarnianego hofu.

Kapral (do żołnierzy): A wy rekruckie ucha! Ktoby tylko widział waszą zgrabność, ten mógłby przysiądz, że was nie bocian przyniósł na świat, ale hipopotam!...

Przez kwiatek.

Jedna z chórzystek lwowskiej operetki, panna Anielcia, po przedstawieniu poznaje się z jakimś bardzo eleganckim panem, który w myśl przepisów eleganckiego świata zaprasza ją na kolacyjkę do separatki.

W czasie zabawy, przy szampanie, gdy oboje już byli w sobie zakochani i mówili do siebie per „ty“, zapytuje Anielcia swego towarzysza:

— Ta powidz mi, mój najdroższy, ta czym ty jezdeś?...

— Ja? — odpowiada facet z dumą — no, ja jestem kasyerem!

— Ta to jest dużo fajno! - uśmiecha się Anielcia, obejmując go rączkami za szyję — ta ja zawdy myślałam sobi o tym, żeby kiedy pojechać do Ameryki!...

Na letniem mieszkaniu.

Pani: Nie widzieliście, gospodarzu, mego męża? Wyszedł rano na przechadzkę, a później zaczął deszcz padać — więc wysłałam za nim kucharkę z parasolem. Od godziny czekam... ani mąż nie wraca ani Marysia...

Wieśniak: Niech się wielmożna pani nie obawia... Oni schowali się oboje do tej pustej szopy w polu!...

O trzeciej rano.

Żona: No! ty jesteś porządny człowiek!

Mąż (grubo napity): A!... widzisz!?... nie powtarzam ci tego już dwadzieścia sześć lat? Przecież się przekonałaś w końcu!...

Szczery zięć.

Mama: Mógłbyś przecie porozmawiać z żoną...

Zięć: Daj, mama, pokój! Kiedyśmy byli zaręczeni, mówiłem ja, a Mania słuchała. Po ślubie Mania mówiła, a słuchałem ja. Teraz obojgu nam nie zamykają się usta, a słuchają sąsiedzi!

On wierzy.

— Ach Kostku! — mówi ciężko chora pani Sydonia do męża — ja czuję, że umrę i dzisiaj już przysięgnę ci, że ty w cztery dni po mojej śmierci już się znowu ożenisz!...

— Ależ moja droga! — uspokaja panią Sydonię kochający mężulek – nie przysięgaj! nie przysięgaj, bo ja ci i tak wierzę!...



Z monologów krakowskiej aktorki.

...„Ach, mój Boże i któż by się to mógł spodziewać, że go tak prędko zdradzę! Ale trudno! Do najbliższej premiery potrzeba mi trzech nowych toalet!..

Czegoby on się zląkł.

— Panie Moryc! przykro mi pana doniesieć, że z naszem małżeństwem nic nie będzie...

— *Um Gottes willen!*... za co nie będzie?

— Moja mama poczebuje pana nienawidzić..

— Idź panna, fe! takie głupstwo!... Ja już mislałem, że pan Hirsch, pani tate, poczebował zrobicz bankructwo!... Oj wej!...

Wyzyskana sposobność.

Hrabia: Oczy pani błyszczą, jak najpiękniejsze brylanty!

Aktorka: Możeby pan przyniósł ich kilka dla porównania...

BIEDNA SIOSTRA.

Do szkoły przyszła Mania,
Uradowana wielce,
I oto, jak przedstawia
Rzecz swej nauczycielce:

— „Dziś w nocy, proszę pani,
Był u nas bocian w domu,
Braciszka maleńkiego
Podrzucił pokryjomu!“

Staruszka się uśmiecha
Na tak naiwne słowa
I pyta: „Moje dziecko!
A czy mamusia zdrowa?“

— „Ach! — westchnie Zosia smutno!
Wzywaliśmy doktora!
Mamusia zdrowa — tylko
Siostrzyczka starsza... chora!..

Chat-Noire.

Raz nie zełgał.

Znany krętacz adwokat Lew... w toku jakiejś rozmowy o garderobie męskiej, woła:

— O! ja mam garnitur na każdy dzień w tygodniu!

— Człowieku! — dziwi się ktoś z obecnych — jak żyję nie widziałem cię inaczej, jak w jednym i tym samym!

— Tak! bo też to jest właśnie ten garnitur!

Nasze dzieci.

Ależ z tobą, Jasiu, to już naprawdę nie można wytrzymać! Cały dzień trzeba cię łajać!

— Niech się mamusia o to nie martwi, ja przecież wcale nie jestem obraźliwy!

Skromne wymagania.

Artystka: Ach jaki pan jesteś uprzedzający, panie hrabio! Właśnie wczoraj myślałam, jakby kupić tę broszę, a pan... W zamian za to, na znak wdzięczności ofiaruję panu moją fotografię!...

Hrabia: Och! jaka pani dobra! Ale... przyznam się otwarcie... wolałbym dostać jej oryginał!...

U okulisty.

Lekarz: A pan jakich okularów dotychczas używał?

Bankier: Jakie ja okulary używał? Ma się wiedzieć, że w złotej oprawie!

W PARÓWCE.

Znam miejsce, w którem równość
Społeczna się zaznacza,
Gdzie nie odróżnisz wcale
Nędzarza od bogacza!

Tam jeszcze na nikogo
Nikt dumnie nie spozierał,
Tam za pan brat przestaje
Zugsführer i generał!

Tam już o pochodzenie
Nikt nigdy się nie pytał,
Tam w zgodnej parze idzie
Tak praca, jak kapitał!

Lecz chociaż w owem miejscu
Różnica wszelka znika,
Odróżnisz tam dokładnie
Od żyda — katolika.

A więc — nie odgadniecie?
Gdzież wasza wyobraźnia?
Sławetnem owem miejscem
To jest — p a r o w a ł a ź n i a!

Chat-Noire.

Z lwowskiego bruku.

(Autentyczne).

Ośmnastoletnia panna Stefcia pewnej soboty całuje swoją matkę w rękę i mówi:

— Mateczko! ja pójdę dzisiaj na redutę do Filharmonii, więc zapewne bardzo późno powrócę!

— Dobrze, dziecinko — odpowiada słodko matka — ale pamiętaj, nie wróć przypadkiem sama, bo to w dzisiejszych czasach dla porządnej panienki nie wypada, a przytem nie ma w domu ani grajcara!...

Podwójna przyjemność.

Żona (która zrana w kieszonce od kamizelki męża, znajduje dziesięciogułdenówkę): Doskonale! Za to sprawię sobie nowy kapelusz, prócz tego zwymyślam męża, że przechulał pieniądze.

Między przyjaciółkami.

— Jaka różnica między twoim dawnym doktorem, a obecnym?

— Dawny doktór wymagał zawsze, bym mu wprzód wymieniła chorobę, a potem decydował, do jakich mam jechać kąpieli; nowy doktór pyta, do jakich chcę jechać kąpieli, a potem mówi jaką mam chorobę.

Krótki rachunek.

Doktor Münz spotyka w kawiarni Kijaka jednego z najmłodszych tutejszych lekarzy pana X.

— Jak się macie? — wita doktor Münz młodego kolegę — jakże się wam powodzi?...

— Dziękuję! znakomicie! — odpowiada z dumą pan X. — inni skarżą się ciągle, a m n i e s i ę p r a k t y k a p o d w o i ł a!...

— Tak? — odzywa się złośliwie doktor Münz — w i ę c j u ż j e s t d r u g i p a c y e n t?!...

Przodków macie?

X. (do synka swego przyjaciela, który niedawno został baronem): A czy macie też przodków?

— O tak, ale na nich jeszcze farba nie wyschła.

Po wyjściu sekwestratora.

Po dopiero co dokonanem zajęciu ruchomości za długi, mąż, przyglądając się zupełnie pustemu salonowi, powiada:

— No, ładnie nas jednak opustoszył!

A żona na to:

— Nieprawdaż, Geniu, że możemy teraz wydać zabawę tańcującą, mamy tyle miejsca!?



Na migi.

W jednej z krakowskiej restauracyi siedzi przy jednym stoliku pan Iks z dobrym swoim znajomym panem Zet, który jest *au courant* wszystkich miejskich ploteczek. Obok nich, przy drugim stole siedzi jakieś małżeństwo, ona starsza, ale jeszcze ładna i bardzo pociągająca facetka, a on taki — jak to mówią — klasyczny „pryk“ krakowski.

Opodal przy trzecim stoliku siedzi młody przystojny facet, który zapalczywie oczkuje z ową damą.

Pan Iks zauważył to oczkowanie i mówi do pana Zet:

— Uważaj-no, uważaj, jak oni oczkują!...

— Wielkie rzeczy! — odpowiada pan Zet — toż znają się oboje, jak łyse konie! Poczekaj tylko, a zobaczysz jak sobie dadzą randkę na migi!...

— Co ty mówisz?

— No zobaczysz!...

Obaj więc obserwują trójkąt rozdzielony na dwa stoły, aż w końcu pan Zet szepcze towarzyszowi:

Pan Iks patrzy na damę i widzi, że ta rozłożywszy szeroko całą dłoń z palcami, położyła ją poniżej pleców i uśmiecha się czule do kokietującego ją faceta.

— Co to znaczy? — pyta ciekawie pan Zet.

— A no! — odpowiada tamten — „o p i ą t e j n a s t a r e j s t r z e l n i c y!...

— Ty! ty! — mówi na to szybko pan Iks — patrz, teraz on, założył lewą nogę na prawą i sparł na pachwinie cztery palce!... Cóż to znów za odpowiedź?...

— Ha, ha, ha! jakiś ty niedomyślny! — śmieje się wesoło pan Zet — rzecz prosta: „o c z w a r t e j p r z y w o d o t r y s k u!...“

Z sali sądowej.

Sędzia: Wyrokiem trybunału jesteście skazani na 8 dni aresztu. Czy się z tem zgadzacie?

Złodziej: Hm, co mam robić?... Obrońca powiedział mi, że dostanę najmniej dwa lata więzienia, ale zgoda...

Niespokojne sumienie.

W pewnym krakowskim handlu prawdziwych win przychodzi buchalter do pryncypała i mówi:

— Proszę pana, może mi pan poradzi, co robić, bo sam nie chciałbym w tej sprawie decydować...

— Co się stało, co takiego?! — pyta niespokojnie właściciel handlu.

— No, jakiś c h e m i k zamawia sobie u nas wino, więc...

— Więc co?! — odpowiada pryncypał — po prostu kup pan gdzieindziej wina i poszlij mu pan pod naszą firmą!...

Przezorny.

Radca Iks, wybierając się na polowanie, wstępuje do Hawełki.

— No, co tam macie dziś dobrego, coby można trafić?

Na Kazimierzu.

— Co ti poczebujesz bicz takie zmartwione Szmul?

— Ny, a co ja ni mam bicz zmartwione, kiedy ja zgłaszałem konkurs w mój interys i straciłem wszystkie piniondzy!...

— Ny, ny, żeby zgłaszacz konkurs, to ja już nieraz słiszałym, ale coby przy tym traczicz, a nie zarobicz, to ja jeszczy nigdy ni słyszałym!...

SPRZECZNOŚCI.

W facetce się kochało
Aż dwóch frajerów naraz,
Którego z nich wysłuchać
To Wandy był ambaras.

Bo do pierwszego serce
Ciągnęło ją bezwiednie,
Jakby go uszczęśliwić
Dumała Wanda we dnie.

Źle samej być na świecie,
To smutny los sierocy —
Jak z drugim się załatwić
Myślała Wanda w nocy...

Lecz po co się, dziewczyno,
Serduszko twe kłopoce?
Dnie — poświęć dla pierwszego,
A dla drugiego — noce.

Chat-Noire.

Morowy.

Pan Feinkepelech, który ma syna prawnika, przychodzi do jednego z najlepszych adwokatów i prosi go, aby wziął jego syna na praktykę.

— Pan nie poczebuje, panie mecenaszi, nic płacić z moim synem! Wun bendźi robił bezpłatnie, ino ja chcem, coby mu pan dobrze wyprachtykował. Ja panu jeszczy coś powim: jak mój syn wigra pierwsze proces, to ja dam panu trzy tisząca!

Adwokat zgodził się na ten układ, zadawał sobie niemało trudu i pracy, aby młody Feinkepelech uzyskał stopień adwokacki i aby istotnie był dobrym adwokatem, a następnie wezwał do siebie starego Feinkepelecha.

— No, panie Feinkepełech — mówi — syn pański jest już adwokatem, wystawimy go więc na próbę, bo jabym chciał już zobaczyć te trzy tysiące guldenów, które mi pan obiecał!

— *Si git* — odpowiada stary żyd — ja panu cosz powim! Ja panu tych trzech tyszonców nie zapłacę i to bendźe pierwszy proces mego syna. Jak wun jemu przegra, ny, to ja panu, według umowy, nie bende nic płaczicz, a jak wun wigra, to ja nie bende poczebował tysz nic płaczicz!...

Nie wie.

Dwóch serdecznych przyjaciół pokłóciło się w kawiarni przy szachach i jeden mówi do drugiego:

— Ach! ty skończony ośle!...

— Naprawdę? — odcina się drugi — niech i tak będzie, ale wytłómacz mi, czy dla tego jestem osłem, że jestem twoim przyjacielem, czy dlatego jestem twoim przyjacielem, że jestem osłem!...

Z placu musztry.

Podoficer, pieniąc się ze złości: Kluska! ty tak pasujesz do wojska, jak *Vezuviusz* do *coupé* dla niepalących!

W Tarnowie.

— W waszej mieścinie to strasznie musi być cicho?

— O tak, tu mało rozmaitości; chociaż dziś mieliśmy pogrzeb, więc było trochę życia w mieście.

Między chórzystkami.

— Ej, uważaj Anielciu, nie zadawaj się tak z tym redaktorem, bo cię jeszcze gotowe spotkać jakieś nieszczęście!...

— Bajki! a od czegóż on jest „odpowiedzialny“ moja droga?!...

Na ulicy.

Pani X. (do siebie): Mój mąż już od godziny idzie krok w krok za mną! Ciekawam, czy wziął mnie za kogo innego i chciałby mnie zaczepić, czy też mnie tylko szpieguje!...

Nie taki.

Gospodyni polskiego księdza spotyka się z kucharką ruskiego księdza na Szczepańskim placu. Obie „damy“ witają się bardzo czule i wypytują się wzajemnie o stosunki swoich służbodawców. Rozmowa schodzi na urządzenie domowe.

— O! — mówi kucharka — u nas to jest bardzo porządnie! Ksiądz jegomość ma swój osobny pokój, księdzowa także osobny...

— Jakto? – pyta z zaciekawieniem gospodyni — i każde śpi osobno w swoim pokoju?!...

— Naturalnie! — potakuje kucharka.

— Eee! — śmieje się na to gospodyni — to już mój jegomość nie jest taki głupi!...

Beczczelność.

— Słuchajno Adaś, która teraz godzina?

– Nie! wiesz ty co, że przy końcu miesiąca pytać o to porządnego człowieka, to prawdziwa bezczelność!..

Nasi żebracy.

— Jaśnie oświecona godności osobo! ulituj się nad biedakiem! nie jestem ani ślepy ani głuchoniemy – ciężko mi tedy zarobić na kawałek uczciwego chleba!

— I nie wstydzicie się żebrać?

– Panie dobrodzieju... a cóżby robiły towarzystwa dobroczynności, gdyby nie żebracy?

W prowincyonalnej budzie.

Dyrektor (do bohaterki): Jak mi pani jeszcze raz tak kiepsko wypierze skarpetki, to dalibóg nie pozwolę pani już nigdy grać Dziewicy orleańskiej!...

Między pensyonarkami.

— Wiesz, że chińczycy nie znają wcale widelcy i noży.

— Nie może być! Czemże oni dłubią sobie w zębach?

ŚWIAT NA OPAK.

Odpowiedz — bo tajniki
Jej życia znasz najściślej,
Czy piękna panna Hala
Już za mąż iść nie myśli?

Marnować tak swe lata
To jest doprawdy szkoda,
Dziewczyna taka ładna
A przytem taka młoda!

— Dlaczego? pytasz głupio!
Czy nie wiesz, że ta dama
Wyżywić własne dzieci
Potrafi zawsze sama?

Amaris.

Zrozumiał.

Wachmistrz wykłada w szkole żołnierzom swego szwadronu, jak mają się zachowywać na mieście:

— Każdy żołnierz powinien się zachowywać jak najprzyzwoiciej i najspokojniej. Siedzi naprzykład z cywilistami w jakiejś restauracyi i przypadkiem powstaje jakaś kłótnia, to żołnierz powinien wypić swoje piwo i w tej chwili wyjść z lokalu. Zrozumieliście?...

Żołnierze (chórem): Zrozumieliśmy, panie wachmistrzu, zrozumieli!...

Wachmistrz: Dobrze! Giorczak! powiedz no ty mi, co żołnierz ma zrobić, jeśli siedzi z cywilistami w restauracyi i powstaje bójka?

Giorczak: Panie wachmistrzu, melduję posłusznie, że powinien wypić ich piwo i w tej chwili wyjść z restauracyi!...

Pedant.

Pan Antoni, przyszedłszy raz całkiem niespodzianie do domu, zastaje swoją żonę w objęciach jakiegoś faceta.

Złość porywa go więc okrutna i czerwony jak burak ryczy, jak zraniony tur, do uwodziciela:

— Mój panie! mógłbyś pan na drugi raz zapamiętać sobie, że kanapa nie jest od tego!...

Modern.

Facet. I mogę mieć nadzieję jeszcze kiedyś panią zobaczyć?

Dama. Dlaczegóżby nie? Z całą przyjemnością.

Facet. A gdzie, proszę pani? Może na dwunastówce u Dominikanów?...

Dama. Za nic w świecie! Tam to już mój mąż wyznacza sobie *rendez-vous!...*

W sądzie.

Sędzia (do 15-letniego wyrostka, oskarżonego o kradzież):

— Czy nie miałeś żadnej obawy, kiedy przywłaszczałeś sobie tę oto portmonetkę?

— O, panie sędzio, tak ci się bałem, czy nie pusta!

Tylko dlatego.

— *Hörst di* Lejbele, jak ty mogłesz temu Katzenloch pożyczacz tysząc ranysz, kiedy ja czebi mówiłem, co wun chce uczekacz z twoi Sary!...

— Jak ja mogłym! Ny, ty oszoł! ja jego tylko dlategi pożiczałym!...

Zły wykręt.

On: O, Boże! Boże! Nie przypuszczałem nawet, co ja od ciebie będę musiał znosić!

Ona: To po cóż prosiłeś o moją rękę?

On: Miałem nadzieję, że dostanę odkosza.

Nowa choroba.

— Oh! ja nieszczęsna? mój mąż cierpi na kleptomanię!

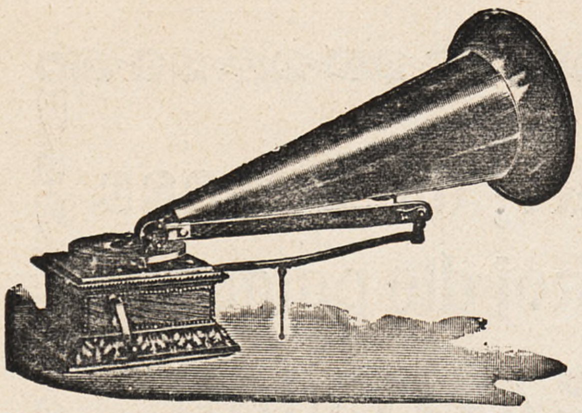
— A, mój Boże! czy to są przy tem wielkie boleści?

Ma się rozumieć.

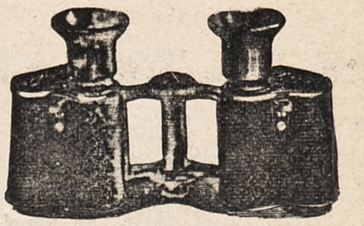
Matka, pocieszając córkę po utracie konkurenta:

— Maniu! nie rozpaczaj, bądź mężną!

— Jabym wolała być zamężną! — odpowiada córka.



K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych**, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6.

Rok założenia 1816.

Dostawcy kamery Jego ces. Wys. Arcyksięcia Józefa

Toskańsko-Wielkoksiążęcy dostawcy nadworni

Adolf Fränkel i Synowie, Biała

c. i k. nadworni dostawcy

Rafinerya spirytusu, fabryka najprzedniejszych likierów i polskich wódek. Import orygin. rumów z Jamaiki, koniaku i herbaty etc. Na składzie ogromne zapasy starki, prawdziwej polskiej starej żytniówki, wyborny spirytus na nalewki. Nowe polskie wódki specyalne (marka ochronna):

„Grunwaldówka“ „Morowa“

Duży wybór pięknych podarków na święta.

Posyłka pocztowa (5 kilo Btto) $^3/_2$ lub $^2/_2$ flaszek. – Cenniki na żądanie gratis i franko.

PIERWSZA POLSKA

FABRYKA FARB ARTYSTYCZNYCH

J. KARMAŃSKI i SP.

POLECAJĄ:

Farby artyst. olejne i akwarelowe oraz tusze płynne czarne i kolor.

Fabryki: Dębniki pod Krakowem. — Budapeszt, V. Bathoryutcza 16.

Reprezentacya i skład hurtowny na Królestwo i Rosyę:

WARSZAWA: BRONISŁAW KUKS?, Szpitalna 8.

Reprezentacye i składy hurtowne: WIEDEŃ Alois Ebeseder I. Opernriug 9; PRAGA Ludwik Cisar, Smichov 101; TRYEST Giovanni Schmid, Via Ghega 7; SOFIA Kosta Dabo. MONACHIUM Richard Schober, Resenheimerstr. 40; WENECYA Emilo Aickelin, Via Marzo Nro 2378; MEDYOLAN Alberto di Pesamosoa, Corso Indipendenza 14.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach farb w kraju i zagranicą.



KAWIARNIA „KORSO“

KRAKÓW, ULICA GRODZKA L. 42

otwarta do godziny 2 w nocy. Fortepian elektryczny i Gramofon do dyspozycyi Szan. P. T. Gości.

Z głębokim szacunkiem **S. FELDMAN.**

Kto chce dużo pieniędzy?

Miesięcznie aż do 1000 kor. można zarabiać bez ryzyka a uczciwie. Proszę przysłać natychmiast adres pod: „E 43“ A. Heilman, Nürnberg, Fürtherstrasse 78.

IMIĘ

SINGER

jest dla maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią działalność, najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać takowe pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: „Central Bobbin“, a nawet pod nazwiskiem „Singer“. Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

SINGER & Co.

Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

Filie: Tarnów, Krakowska 4/5. N. Sącz, Jagiellońska.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.



Palcie tylko

»PROGRESS«

Zdrowotne tutki.

»PROGRESS« zdrowotne tutki wyrabiane z najlepszego papieru, wychodzą z maszyny całkiem gotowe, szyte (nieklejone), drukowane i opatrzone w munsztuki, wypełnione chemicznie czystą »sznurową watą«, pochłaniającą nikotynę. Maszyna układa je także automatycznie w pudełkach.

»PROGRESS« zdrowotne tutki chronią przed chorobami, udzielającemi się od ludzi, ponieważ w czasie wyrobu nie dotyka ich ręka ludzka.

»PROGRESS« zdrowotne tutki są największą zdobyczą nowoczesnej hygieny, w dziedzinie fabrykacyi tutek. Maszyna »Progress« jest jedyną w Monarchii.

Do nabycia w c. k. trafikach.

Maszynę można oglądać w poniedziałek i czwartek między 4–5 godz. we fabryce ul. Pawia 12 w Krakowie.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21. W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua.

Handel Delikatesów i Win
L. Aksmann
w Krakowie, ulica Szewska nr. 14

poleca Szanownej P. T. Publiczności

Pierwszorzędne źródło świeżych kanapek.

Bufet bogato zaopatrzony w najznakomitsze przekąski. Pokoje do śniadań. Wyborna kuchnia we własnym zarządzie.

Firma odznaczona dyplomem honorowym i złotym medalem na wystawie spożywczej w Pilznie czeskim oraz na Wystawie Ogrodniczej w Krakowie za wspaniale urządzony bufet.

KANTOR WYMIANY
filii c. k. uprzyw. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

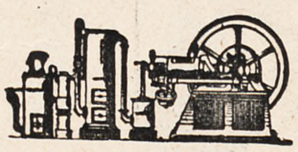
kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE
wydaje
ASYGNATY KASOWE
oprocentowując takowe po $3^{1}/_{2}\%$ za 60-dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania udziela zaliczki na papiery wartościowe, i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Biuro techniczne
F. LORD
Kraków Floryańska 55.



Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“**, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

ZYGMUNT SIEMEK
MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
W KRAKOWIE, ULICA FLORYAŃSKA L. 25, I. P.

POLECA

WIELKI WYBÓR MATERYAŁÓW ANGIELSKICH I FRANCUSKICH
ŚWIATOWEJ FIRMY DORMEUIL FRÈRES, PARYŻ, LONDYN, NEW-YORK.

Bielizna męska dra Jaegera, Kapelusze, Klaki, Czapki, Cylindry - Parasole, Laski - Obuwie męskie - Kalosze rosyjskie - Przybory do podróży - Grzebienie - Albumy i ramy na fotografie,

Zabawki i Lalki
poleca
Louvre, Rynek Nr. 41.
Linia A-B.

(22-2)



Największa nasza troska?

Tej dla każdego tak potrzebnej i nadzwyczaj zajmującej broszury żądajcie gratis i fanko od E. Smetaczek, München II. Brieffach 106.

„PENSION NOUVELLE“
poleca pokoje umeblowane, każdy z osobnem wejściem, z całem utrzymaniem lub bez, dla osób przejezdnych i stałych mieszkańców, po cenach przystępnych.

ULICA ZACISZE L. 5, II. PIĘTRO, SCHODY NA PRAWO.

Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. — **Gramatyka Polsko-Francuska** Kor 3·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.
Polsko-Rossyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.
Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński
w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

poleca: Księgi handlowe, prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami, ciągle nowości! — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z Drukarni Wł. Teodorczuka i Ski w Krakowie.



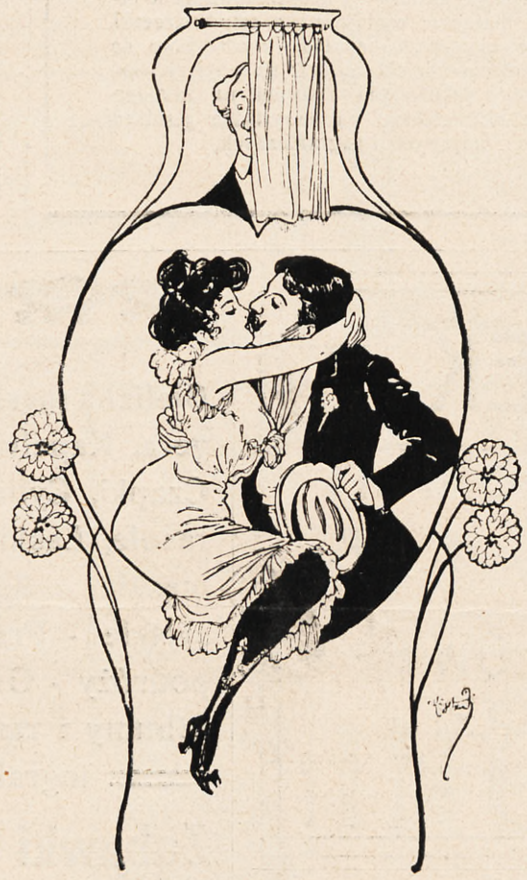
— Ciekawam, kto z nas prędzej upadnie?

— A no, któżby, jak nie panienka? Przecie każdy chłop jak upada, to tylko na miękkie!



— Panie! ja pana proszę — daj pan pokój, ja takich czułości nie lubię! No! słyszy pan, daj pan pokój!...

— I owszem, ale w którym hotelu?...



Gdy się całujecie kiedy,
Baczcież moi złoci,
By was nie dostrzegły oczy
Wujcia albo cioci!

Bo to jest „niehygienicznie“
Pamiętajcież młodzi!
Kiedy w trakcie całowania
Raptem ktoś przeszkodzi!...



Nie znam, co tam w sercu nosisz
Wędrowna niewiasto,
Lecz co nosisz pod sznurówką
Zna już całe miasto!...



— Pierwszą turę zrobiła już pani z kim innym, prosiłbym więc o drugą albo o trzecią, bo ostatniej to strasznie nie lubię!...

— Dziecko z pana! właśnie te ostatnie podrygi najlepiej smakują!...